J. I. KRASZEWSKIEGO

PRZEMÓWIENIE

W KRAKOWIE

D. 30 WRZEŚNIA, 1879.


DAR MARIANA WALCZAKA
W BIBLIOTECE RACZYNSKICH
UNGUIBUS
ET ROSTRO

J. I. KRASZEWSKIEGO

PRZEMÓWIENIE

W KRAKOWIE

D. 30 WRZEŚNIA, 1879.

Krasz-847

Miejska Biblioteka Publiczna im. E. Raczyńskiego Poznań

Prawo przekładu zastrzega się.

LIPSK. DRUKIEM METZGERA I WITTIGA.

1933 D 26

Niezasłużony a szczęśliwy bierze!.

Od tych słów rozpocząć muszę, stając przed wami, bo je czuję w głębi mojej duszy.

Dla czego mnie daném było, a nie innym godniejszym dożyć dnia takiego, tego tak wielkiego szczęścia, niezbadaném jest dla mnie. Chciał może Bóg przez was, nagrodzić, więcej niżeli pracę moją, wielką miłość do wszystkiego co naszém było i jest, i nie jedną boleść wielką która z niéj płynęła.

Staję przed wami, dostojni panowie, z tém uczuciem jakobym stał u kresu życia, nad grobem, przed sądem. Ażeby sąd ten nie wypadł dla mnie za surowo, sam ja naprzód przed wami sędzią nad sobą być muszę.

Tak niegdyś pierwsi chrześcianie publiczną przed bracią odbywali spowiedź w świątyni. —

Czuję się i ja dziś w tym grodzie który jest naszą świątynią narodową, obowiązany do niej, jest ona potrzebą mojego sumienia.

Choć życie moje jawném było, niekażdy je widział a chciał zrozumiéć. Tu więc gdzie mi nagroda przypadła, o jakiej nie marzyłem nigdy, najwyższa jakiej człowiek dostąpić może na ziemi, muszę ją jeśli nie zasługą to pokorą usprawiedliwić.

Co mnie na tę drogę pracy popchnęło, co na niej utrzymało, wytłumaczyć nieumiem. To pewna że nie marna żądza sławy, ani nagrody, bom się pierwszej nie mógł spodziewać, drugiej nigdy nie czułem się godnym. — Bodźcem była miłość tej ojczyzny, której losy w dziecinném sercu tkwiły już raną, do dziś dnia nie zagojoną. —

Miłość ta boleścią razem była, szły z sobą tak połączone, że ich nic rozerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowem nie giną i nie umierają, że naród nasz pozbawiony niepodległości, zniknąwszy jako państwo, jako naród istnieć ma prawo, obowiązek, i istnieć będzie dopóki sam żywota się nie wyrzecze lub samobójstwa nie popełni. —

Tę wiarę w żywotność naszą podtrzymywało samo wpatrzenie się w historję.

Osłabła, znękana, bez poczucia się niemal do własnego bytu Polska w czasie trzech podziałów, dopiero po nich, pod ożywczém działaniem wielkiej boleści i sromu, dźwignęła się do nowego życia — spotężniała na duchu.

Błogosławiona jest ręka Opatrzności nawet kiedy chłoszcze, błogosławione są klęski z których rośnie ducha potęga. Wzrost ten jej w chwilach najtragiczniejszych dziejów naszych widziemy dotykalnie. Każdy sędzia sprawiedliwy wyznać musi że od roku 1772 zaczęliśmy być coraz silniejsi duchem.

Dość spojrzeć na smutne dzieje tego czasu, na sromem oblewające czoła wnuków rozprawy tego Sejmu, na cynizmem odrażające postacie jego przewodźców.

Zdaje się patrząc na nie iż upadek moralny jest ostateczny, iż nań już nie ma ratunku.

A właśnie chwila ta jest jakby punktem zwrotnym.

Od niej poczyna się upamiętanie, w niej jest nasienie odrodzenia. Z prywaty bezwstydnéj rodzi się ofiarność, z obojętności na losy kraju, poświęcenie dlań bez granic, z umysłowego zastoju, ruch i praca odżywiająca.

Rozbudza się literatura, oświetla historja, rodzą ludzie nowi, inni, atawizmem ducha wielkich pradziadów zmartwychwstańcy.

Postęp od r. 1772 do Sejmu czteroletniego niezmierny, wszystkie nawet zboczenia z drogi idą na korzyść doświadczenia.

Późniejsze klęski są jakby etapami nowych podźwignień. Rośnie wszystko a nadewszystko rośnie silne poczucie się narodowości, którego w r. 1772 nie było.

Powstaje komissja Edukacyjna, w której cudem, nawet ludzie mali zmuszeni są przyczyniać się do wielkiego dzieła, szereg pracowników na polu literatury nie przerywa się na chwilę, wychowaniu narodowemu, całej nadziei przyszłości przodują mężowie jak Czartoryski, Śniadecki, Czacki. Krasicki jako pomnik po sobie zostawia Towarzystwo przyjaciół Nauk, o własnych siłach budzi się Wilno, zakwita ofiarą obywatelską Krzemieniec. .

Tak idziemy, mimo politycznych wstrząśnień, coraz się krzepiąc na duchu, przez lata próby, które zdawały się grozić zagubą i zniszczeniem. Mrzonki nawet, jakiemi były nadzieje płocho pokładane w Napoleonie, rodzą ludzi, w których piersiach iskierka dawnego ogniska się przechowała.

Nie zabija nas na duchu rok 1830, nie zmógł nas 1863. Pieśnią wieszczów natchnionych rozlegają się po bojowiska.

Mamże przypomnieć wielkie imiona, Adama, Zygmunta,

Juljusza, a czasy w których one zabrzmiały, serca znękane podnosząc ku niebu?

Cudownem zaprawdę jest to złote żniwo na krwawych zagonach. —

Spojrzmyż i na obecną chwilę, rozliczmy warunki bytu naszego, zważmy przeszkody jakie mamy do zwalczenia — zmierzmy je z tém cośmy zdobyli, a będziemy mogli słusznie się pochlubić stanowiskiem na któremeśmy się utrzymali.

Dosyć wspomnieć tę naszą cudem gorliwości powstałą, cudem pracy i wytrwałości tak świetnie się rozwijającą Akademją Umiejętności, dwa nasze polskie Uniwersytety, które grono tak znakomitych mężów uświetnia, Instytuta nasze, Muzea, zbiory, Towarzystwa historyczne, naukowe, pomocy dla oświaty, dla przemysłu, wreszcie i ten fakt że nie ma prawie Uniwersytetu w Europie, w którymby imienia polskiego brakło, że w Chili i Peru, na najdalszych krańcach imiona te jaśnieją.

Nie pośledniejszego znaczenia jest i rozwój sztuki u nas, która liczy mistrzów europejskiej sławy jak Matejko i Siemiradzki, Brandt i tylu innych. Potężny rozrost wszystkich jej gałęzi dał nam Chopina, Moniuszkę, Grottgera. . Pieśni ich i obrazy, zapomniane imie polskie niosą na drugą półkulę i zmuszają do uznania życia które z nas tryska. Widzieliśmy przed niewielą laty nagle z upadku podnoszącą się scenę, której dziś niebrak ani pisarzy, ani genjalnych tłumaczów, co ich utworom dają życie nowe.

Z chlubą winniśmy też dać świadectwo dziennikarstwu naszemu, pojmującemu wielkie posłannictwo, do jakiego wiek je powołuje, stojącemu, o ile warunki bytu jego dozwalają w obronie zasad. mającemu przed oczyma cel szla-

chetny, rosnącemu jeśli nie liczbowo to wpływem i powagą, nadewszystko zaś czystemu i nieskażonemu przedajnością żadną.

Nareszcie w społecznym naszym organizmie, pocieszające tylko zapisać możemy zjawiska.

Ślachta nasza pojęła jasno swe stanowisko i obowiązki, wyszła ochotnie na szerokie pracy pole; stan średni, któregośmy nie mieli, wyrabia się dzielnie, przyswajając sobie żywioły różne, rozwijając się krzepko, na ostatek, co za postęp ogromny w życiu ludu naszego, którego dobrobyt, oświata, poczucie narodowości, pragnienie postępu codzień rosną nie odejmując mu ani religij, ani prastarych a świętych tradycyi. .

Z narodu którego organizmowi brakło obezwładnionych narzędzi stajemy się ciałem pełném, któremu nie będzie zbywać na żadnej części składowej, na żadnym żywotnym warunku. W Bogu nadzieja że postęp ten nie ustanie, że przyszłość — okupiona tak drogo — świetniejszą jeszcze zaświta.

Nikczemném byłoby pochlebstwo narodowi, ale to com rzekł, niem nie jest. Wskazuję fakty, które wzbudzić powinny gorętsze uczucie obowiązku, wytrwałość do utrzymania się na zdobytem stanowisku.

To prawdziwa wielkość i potęga nasza. Jakkolwiek to co wskazuję paradoksalném zdawać się może, wzywam umysły bezstronne do rozpatrzenia się w dziejach ubiegłego wieku, ażali nie okaże się oczewistość żeśmy na duchu urośli tyle ileśmy cielesnej mocy stracili. —

Wzrost ten ducha trwał a nie ustaje. Ulegał on chwilowym zastojom, które nieszczęśliwe spowodowały wypadki, lecz z cudowną mocą budził się po nich do nowych trudów.

Widziemy ogniska ich na przemiany przenoszące się z jednej do drugiej dzielnicy, z miejsca na miejsce — ale Znicz ciągle płonie . . i nie zgaśnie!

Tak więc boleści stały się nam bodźcem do poprawy i trudu, a bodziec to potężny, który gdy nie zabija — podwaja, potęguje żywotne siły. .

Pół wieku tego pochodu własnemi rozmierzywszy stopami, mogę poświadczyć o nim. —

Z tą wiarą iż państwem być przestawszy, jako naród pracą nieustanną, spokojną utrzymać w sobie życie możemy i powinniśmy — w skromnym zakresie starałem się przekonanie moje wpajać i zgodnie z niem postępować.

Zakres działania skromnym był w istocie, ograniczyłem się nim, nie porywając nad siły, a oceniając środki, których użyć mogłem, nie wedle pospolitego ich pojęcia, lecz miarą rzeczywistej ich skuteczności i wpływu. —

Jako jedno z głównych narzędzi służyła mi powieść, ta forma prastara, która już stoi niańką u kolebki ludzkości na wschodzie i z nią razem rośnie; powieść karmicielka skromna, ten proletarjusz literatury, który zagon trzebi, zaorywa, ziemię uprawia i częstokroć pierwsze na niej zasiewa ziarna.

Przez nią dawały się przelewać myśli i pojęcia, w niej regestrowały się zadania wszystkie, które społeczność miała do rozwiązania. Każda z nich w danej chwili biła tętnem teraźniejszości lub wiązała sieci zerwane tradycyi naszych. —

Poniewierano i lekceważono, bo i nadużyto płocho formę tę, która najłatwiej assymilujący się pokarm czytelnikom przynosi, mnogich czytelników tworzy, i jest propedeutyką do myślenia i umysłowego zajęcia.

Kwestje bytu, życia, potrzeb powszednich, stosunków

społecznych, nauki nawet i sztuki mieszczą się w tych lekceważonych opowiadaniach, usposabiając ogół do poważniejszego niemi zajęcia.

Piekłem tak przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. — Mogły się w nim znaleść i oście i otręby — być może — ale, zakalca nie było. Tak jest! Nie siałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści, nie rzucałem nigdy kamieniem ani na żywych ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuto ją pewnie, gdy często z niej płynącą gorycz tych słów przebaczono. Nawoływałem ile sił stało do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednania w domu i po za domem. —

Czynność moja dziennikarska była dopełnieniem zadania w tej samej myśli. Oprócz tego przez lat kilkadziesiąt prawie bez przerwy umieszczane w pismach różnych sprawozdania z ruchu umysłowego w kraju i za granicą, możemy zaliczyć do tych robót, które najmniej dają rozgłosu, a nie są bez pożytku dla ogółu. —

Znaczną dość liczbę wydobytych i wydartych zapomnieniu pamiętników i korespondencij, miałem szczęście wydać jako materjał dla przyszłych historyków ducha i obyczaju. Poczętej dawno historyi cywilizacyi w Polsce, dotąd dla mozolnych poszukiwań, jakich wymaga, nie zdołałem doprowadzić do końca — jest to zadanie przyszłości, jeśli Bóg życia pozwoli.

Mamże tłumaczyć się przed wami, dostojni panowie, z czynionych mi zarzutów?

Nie! Zostawuję przyszłości sąd o nich i o mnie, sąd nieunikniony, który choćby najsurowszym był, sprawiedliwym być musi.

Jeden tylko zarzut, często i mnie i narodowi naszemu rzucany w oczy podnieść muszę. Zadają nam idealizm, mrzonki sentymentalne, nie rachowanie się z rzeczywistością.

Dziś gdy ogólny prąd do zbydlęcenia prowadzi, — a! bodajbyśmy przy naszych starych ideałach pozostali!

Wierzmy raczej w miłość i braterstwo powszechne niż w wiekuistą, zwierzęcą o byt walkę, wierzmy raczej w prawo słabości niż w prawo pięści i siły, w prawo sumienia niż w prawo ciasnego egoizmu, w zgodę i miłość nie tylko plemion ale narodów, wierzmy w sprawiedliwość Bożą, we wszystko co wielkie, święte, dobre, piękne, co podnosi człowieka a nie skarla go i zezwierzęca!

Tak! wierzmy wszyscy w ideały! ale do nich idźmy tą drogą, jaką we śnie Jakubowym anioły wstępowały do niebios, — po drewnianych szczeblach rzeczywistości! Rachujmy się z położeniem, z siłami, nie tracąc z oczów tych wielkich, niebiańskich celów, jakie nam narodowe tradycje przekazały! Biada tym co ideałów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi, żadna potęga materjalna od zaguby ich nie uchowa!

Jakiemiż słowy mam wam, dostojni panowie, dziękować za tyle dowodów uznania, współczucia, łaski waszej?

A! słów na to nie ma co przepełnia serce moje. — Powinniście widzieć, czuć, że wdzięczność mnie przygniata, oniemia. . — Dobrocią waszą jestem upokorzony — a im ona większa tém mniej czuję się jej godnym. — Przyjmijcie wszyscy przytomni tu i nieprzytomni, a duchem obecni, wyrazy najgorętszej wdzięczności!

Zaprawdę, nie dla mnie, nie dla mnie uczyniliście to, ale dla wielkiej idei pracy ducha narodowego, której ja

byłem najmniejszym sługą. — Dzielę się w myśli uroczystością dnia tego ze wszystkiemi zasłużonemi mężami, którzy takich dni nie dożyli, wieńce moje składam na grobach tych co drogi trudu torowali, co się przedzierali przez ciernie, padli na nich męczeńsko!

Zakończę słowami pisma. — Odpuść, Panie, sługę swego, bo najpiękniejszy dzień życia widziały oczy moje!



Biblioteka Raczyńskich
JIK 847
JIK0847